Rok 26. Kraków dna 9 Czerwca 1894 r. Nr. 11

DJABEŁ



Pojedynczy Nr. 20 ct.

Wychodzi dwa razy na miesiąc.
Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem: *Redakcja lub Administracja „Djabła“ Kazimierz Nr. 23.*
Rękopismów nie zwraca się, ale bywają niszczone.
Adres Redakcji i Administracji: Kazimierz Nr. 23 w Krakowie.

W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczy: **G. L. Daube & Comp.** *Central Annoncen Expedition Frankfurt a. M.*

Przedpłata kwartalna:
w Krakowie . . . . złr. 1.—
z przesyłką poczt. złr. 1.15
w Niemczech . . marek 2.—
w Ameryce rocznie dol. 2.50

Pojedynczy Nr. 20 ct.

Wystawa krajowa.

Piękna to chwila gdy w życiu narodu,
Mimo ciągłego złych duchów pochodu,
Duchów siejących w serca różne klęski —
Wstaje ten naród pełen siły męskiej,
I jako Dawid przed zdumionym światem,
Staje odważnie do walk z Goljatem!

Tak piękną chwilą jest lwowska Wystawa,
Błogą rozkoszą Ojczyznę napawa,
Bo widzą wszyscy — że polskich rąk praca,
Wartością swoją cały kraj zbogaca,
Że jako dawniej rycerze **orężni**,
Tak dziś rycerze **inni** są potężni!

Piękna to chwila! Bracia ukochani!
Każde z prac waszych dzieło, wrogów rani,
A Polska patrząc w ich marzeń ruinę,
Ma prawo tutaj zawołać: nie zginę!
Tylko wy idźcie dalej po tej drodze...
Drżą o swą zdobycz już złe duchy w trwodze!

Drżą — bo zajrzeli w serc waszych głębiny,
I zobaczyli, że za starszych winy,
Pan Bóg dozwolił, by mieszczańskie klasy,
Wraz z ludem poszły w zwycięskie zapasy;
By święta miłość Ojczyzny rozgrzała
Pracę rąk waszych, co wam sławę dała.

Początek dobry w tej walce bezkrwawéj,
A gdy nadejdzie **dzień** Bożej Wystawy,
Dzień w którym łączność i święte braterstwo,
Jedynie Polsce dać mogą zwycięstwo;
Wy z ich sztandarem, dzielni pracownicy,
Stańcie najpierwsi u stóp męczennicy!

Piękna dziś chwila! Kto kraj swój podnosi
Potęgą pracy, imię jego głosi,
Miłością dziecka dźwigać go gotowy,
Ten wart uznania i czci narodowej!
Cześć wam i ukłon bracia moi mili,
Niech błogosławi Bóg tej pięknej chwili!

Djabeł.

List z tamtego świata.

Kochany Djable!

Tak się wszystko dziś zmieniło w Krakowie waszym, że niemając śmiałości do kogo innego, piszę do ciebie słów kilka, jako do tego, który wytrwale służy sercem pod swą świętą chorągwią — pod którą i moje serce służyło zawsze.

Pomnik mój przybył nareszcie po tylu latach do Krakowa, gdzie z woli narodu ma stanąć na rynku.

Ta miłość narodu droga mi bardzo — ale niestety widzę, że dzisiaj nie ma ona żadnego znaczenia. — Postępek smutny nad wyraz — strzaskanie bezkarne pomnika Tadeusza Kościuszki wystawionego na czas obchodu stuletniej uroczystości jego, okrutnym dreszczem przejął nas wszystkich, którzy się tutaj znajdujemy — bo widoczna rzecz, że ową zawsze sławną miłość narodową wygnała z Krakowa jakaś inna. Wskutek tego przekonania prosiłbym cię mój Djable, abyś pośrednictwem swego organu przemówił do tych co pomnik Kościuszki wyrzucili z miasta, żeby nie pozwolili mojego stawiać na krakowskim rynku — aby go później nie spotkał los podobny.

Lepiej, żeby go zostawić w pace do szczęśliwszych czasów, jak pomnik zacnego Piusa IX., niż żeby mnie spotkała zniewaga, Kościuszkowska, której tu nikt dotąd przeboleć nie może.

Z braterskim szacunkiem

Adam Mickiewicz.

W okolicach teatru.

1.

— A co? jak się panu nasz teatr podoba?

— Prześliczny, cacko.

— Musi pan wiedzieć, że te schody, to nie są takie sobie zwyczasnie schody, bo to panie są schody z marmuru, z najlepszego białego marmuru.

— Proszę, proszę.

— A kurtyna panie — co? — Przez najznakomitszego malarza malowana. To nie hihi panie. Takiej ani Paryż, ani Berlin, ani Wiedeń, ani żadne miasto nie ma. Niech się teraz wszystkie schowają w kąt przed Krakowem.

— To wasze miasto musi być bardzo bogate?

— Ano — mamy mamy — ten tego przeszło trzy milijony.

— Dochodów?

— Ale gdzież tam — długów, cośmy zaciągnęli na te monumentalne budowy.

— A teraz się nie dziwię, żeście tacy rozrzutni, bo nawet i na niebie wszystkie te ciała, które żyją **pożyczanem** światłem, świecą daleko jaśniej.

2.

— Co to za „Ewę“ grano w teatrze?

— To jest taka Ewa, która skusiła pannę Wróblewskę, że sięgnęła po owoc zakazany dla niej, tj. po występy na scenie krakowskiej.

Wystawa Lwowska
do swoich rodzicieli.

Na Boga panowie, przestańcie chwalić mnie i siebie, bo dymy waszych kadzideł zaduszą mnie na śmierć. Zostawcie raczej chwalenie tym, którzy mnie oglądać będą bo własna chwała śmierdzi — jak mówi przysłowie.

Zadanie arytmetyczne.

Jeżeli piekarze nasi piekąc bułki po cencie i półtora przyszli prędko do posiadania domów; pytanie po ile domów będą mogli jeszcze nabyć wypiekając tylko dwucentowe bułki?

Odpowiedź praktyczna. Żadnego, bo panie nasze nie pozwolą się obdzierać i same sobie będą piekły bułki w domu.

Z Wystawy.

Na wystawę przybyły w ostatnich dniach natępujące przedmioty:

Blaga naszych uczonych, dziennikarzy i polityków.

Błyszcząca nędza galicyjska i **broszura p. Danielaka** o trzech milijonach i coś siedmiukroć ludzi w Galicyi, nieumiejących czytać. Oprócz tego zdobycze naszej dyplomacyi w Wiedniu na złamanym kiju. — Wszystkie te przedmioty zawieszono w dziale retrospektywnym.

Wyjątkowa niewiasta.

Umarła Pani dobroczynnej dłoni,
I naród smutny i w żałobie po Niej,
I z uwielbieniem wielkim będąc dla Niej
Mówi: „to była wyjątkowa pani“
Otóż w tem smutku to rzecz najsmutniejsza,
I Djabeł rzecz tę podnosi z goryczą,
Że u nas ilość takich pań wciąż mniejsza
I że się takie do wyjątków liczą.

Podsłuchane.

Ojciec. Cieszę się niepomiernie, że teraz nasze dzieci wychodzić będą ze szkoły elementarnej tak wyuczone, iż nie będą potrzebowali ani odszukiwać szkoły średniej, ani innych wyższych zakładów naukowych.

Abecadlarz. A to dlaczego wielmożny panie?

O. Wszak dostaliście tak znakomite plany i książki szkolne, że się dzieci i bez was nawet wszystkiego nauczą.

A. A na czem przepraszam uniżenie pan dobrodziej to opierasz?

O. Nie czytałeś to pan w gazetach, co odpowiedział dr. Gerstmann na radzie miejskiej lwowskiej profesorowi Soleskiemu?

A. Nie, proszę pokornie, ja czytuję tylko „Szkołę“ i „Krakusa“, nieraz tam kroniczkę, jak mi pożyczy pan dziedzic jakiej gazetki; o inne rzeczy się nie kłopocę, bo pocóż, wiele wiedzieć, najszczęśliwszy człowiek, gdy mało wie. Ale proszę wielmożnego pana mi powiedzieć, bo mnie pan zaciekawiasz!

O. Powiedział dr. Gerstman (a to ponoś jakaś gruba ryba wasza), że wszyscy dyrektorzy preperand, inspektorzy i najmędrsi nauczyciele, co tam łońskiego roku byli na tej wielkiej sesji we Lwowie deputowanymi waszymi, przyznali, iż dotychczas nic tak mądrego jeszcze nie słyszeli, ni widzieli, że odtąd będzie raj, bo jeno będzie trzeba położyć te wasze przepisy czy tam instrukcją szkolną na stole stosować się do niej ściśle, a uczniowie jak kanareczki śpiewać będą — a książki nowe tak po mistrzowsku ułożone jak nawet sam profesor Soleski nie umie, dokonają reszty.

Abecadlarz oglądając się na wszystkie strony, szepce mu do ucha. — Nie powiedzieli oni tam tego, niech dobrodziej wierzy i nie mogli tego powiedzieć, bo im wszystkim z góry jeszcze przedtem zatkali gęby i nie pozwolili się odezwać pod grozą napędzenia, a jeśli się teraz ktoś na to powołuje, to w tem całe cygaństwo. Wielmożny panie, nasi uczniowie wyjdą teraz głupsi, jak byli przedtem i to wszystko się nie ostoi, już dotychczas napsuli więcej, jak zrobili za lat 20, a jak tak dalej pójdzie, to Chryste Panie ulituj się nad uczniami i nad nami biednymi! — Och! ale co ja zrobił? pocóż to mówiłem? Jak się o tem dowiedzą, to mnie napędzą, bo nasz prezydent Rady szkolnej nie pozwala nic mówić, inaczej pędzi, on dobry, ale go opętali zausznicy, którym wierzy na ślepo. Wielmożny panie, ulituj się mej niedoli, zaklinam cię na Mękę Zbawiciela, nie zdradź mnie i nie wygadaj się przed nikim, bo mnie unieszczęśliwisz, zaczną prześladować, a potem napędzą i pójdę na żebry stary, nie umiejący sobie już zapracować wraz z żoną i dziećmi. (Całuję go w ramię i łzy mu stoją w oczach).

Ojciec (pretensyonalnie). — No! no! bądź dobrej myśli profesorze poczciwy, nasz namiestnik to człowiek wprawdzie energiczny, ale poczciwy, sumienny i zacny, on pozna się na farbowanych lisach, on tam wnet kres położy każdemu, co nadużywa jego zaufania — licz na mnie staruszku jak na Zawiszę. (Na uboczu potrząsając głową i łamiąc ręce). Smutne stosunki, biedna nasza Ojczyzno i to mają być wychowańcy, którzy mają wychować młodzież zdolną do poświęceń, mają wykrztałcić charaktery nieugięte i wszczepiać miłość prawdy!

„Kraków narodowej sztuce“

Kompromitacja w 3 odsłonach, z tańcami, śpiewami, chórami i obrazami z żywych osób.

(Teatr przedstawia salę obrad Rady miejskiej. Krzesło prezydenta jeszcze opróżnione. Grupa „Reformistów“ po lewej, „Czasowników“ po prawej stronie pod oknami. Kilku „liberalnych“ w krzesłach, dłubie w nosie. Kilku radców mojżeszowego wyznania nuci „majufes“. Zyblikiewicz i Dietl pokazują sobie z portretów „perskie oko“. Sprawozdawcy „Reformy“ i „Czasu“ skrobią ołówki i pył w oczy sobie zdmuchują).

I. Czasownik: Nie ma innego wyjścia. Głupi, bo głupi, ale taki lepszy aniżeli inny co ma swój rozum. Kandydata swojego nie mamy. Tadzio będzie tańczył jak mu zagramy. Zrobimy niby to ustępstwo „Reformie“, przy wyborach za to ich przyciśniemy. A zatem panowie, karność i bez demonstracji, jak powiedział nasz wielki Popiel.

Chór Czasowników: Głupi, bo głupi Tadzio jest, ale my nim już pokierujemy. A zatem koalicja!

I. Reformista: Będzie skandal, ale trudna rada! Nikt nie słyszał nigdy o Tadziu, ale dla starego trzeba to zrobić. Zresztą my już nim pokierujemy! Dodamy mu Kotarbińskiego, tatko da pieniądze, jakoś to będzie. Przy wyborach wykręcimy się „Czasownikom“ sianem. Niech się zatem stanie — górą nasz Tadzio!

Chór Reformistów: Wiwat koalicja! Zwalczamy ministerstwo koalicyjne, ale popieramy dyrektora koalicyjnego. Niech żyje „Nowa Reforma“!

(Na trybunie zjawia się człowiek z krzywą głową, z miną, jakby po wypiciu litra octu. Odzywa się dzwonek. Radcy zajmują miejsca. Liberalni odrywają palce od dziurek w nosie. „Majufes“ milknie).

Prezydent: Posiedzenie otwarte. Na porządku dziennym dzierżawa teatru narodowego. Kandydatów jest pięciu.

Czasownicy i **Reformiści** unisono: Jeden jest tylko, a tym jest nasz wspólny, koalicyjny kandydat, Tadzio!

Liberalny (z głębi): Proponuję odkomenderować do teatru p. Staszczyka od akcyzy, mocny jest, z aktorami da sobie radę.

Prezydent: Myśl dobra, ale wobec zgodności stronnictw, nie poddaję jej pod głosowanie. Kto jest za Tadziem?

(Podnosi się 33 rąk. Prezydent liczy na palcach obu rąk, w czem pomaga mu sekretarz).

Prezydent: Tadzio jest wybrany dyrektorem teatru. Proszę zapisać do protokołu. Tem samem i p. Staszczyk upadł.

(Brawa i okrzyki. Robi się chwilowe zamieszanie. „Czasownicy“ i „Reformiści“ stają vis a vis do kadryla. Liberalni opuszczają salę. Żydzi krzyczą „Górą nasi!“ i śpiewają krakowiaka. Do sali wjeżdża na drewnianym koniku Tadzio, wywijając chorągiewką zlepioną z „Reformy“ i „Czasu“).

Tadzio: Hurla, zostałem dyrlektorlem! Hurla „Czas“! Hurla „Rleforlma“!

(Tadzia biorą na ręce kolejno „Czasownicy“, to „Reformiści“ i podają go sobie z rąk do rąk. Radcy mojżeszowego wyznania pieszczą z bezprzykładną odwagą rumaka Tadzia. Sprawozdawcy „Czasu“ i „Reformy“ dają sobie buzi. Zyblikiewiczowi i Dietlowi włosy stają dębem).

I. Czasownik: Wzięliśmy „Reformę“!

I. Reformista: A tośmy ich wyrychtowali!

(Zasłona spuszcza się raźno i wesoło).

ODSŁONA II.

(Scena przedstawia Redakcję. W Izbie niższej kilku praktykantów przepisuje z drukowanego, w Izbie wyższej redaktorowie gryzą pióra i pukają w takt palcami po wyniosłych czołach. Na ścianach wizerunki Czerwińskiego z Fürstenhofu, Romanowicza, Skirlińskiego, Jerzmanowskiego, Sokołowskiego i kilku innych).

Wpada **I. goniec**: Skandal! Tadzio w rocznicę listopadową gra jakąś francuską sztukę!

Wpada **II. goniec**: Skandal! Tadzio w rocznicę styczniową gra „Filipotę“!

Wpada **III. goniec**: Skandal! Tadzio wziął za przedstawienie „Kościuszki“ dla chłopów, 800 zł.

Wpada **IV. goniec**: Skandal! Tadzio wystawił „Rabagasa“!

Wpada **V. goniec**: Skandal! Tadzio gra na 3 maja „Jak myślicie“!

Wpada **VI. goniec**: Skandal! Tadzia oplątały amory. W teatrze awantury babilońskie.

Wpada **VII. goniec**: Skandal! Pierwszego „luwrzystę“, podporę moralności teatralnej pogłaskano po buzi. Ośmiu aktorów dostało dymisję. — Kotarbiński na teatr plunął.

Chór praktykantów:

Skandal nad skandale,
(bis) To nie dziwne wcale,
Oto skutki są głupoty,
„Jak myślicie“ i „Filipoty“!

I. Redaktor: Cóż Panie kolego? Wzięli nas trochę na bas?

II. Redaktor: Mówiłem, że będzie skandal — ale sza, musimy udać, że o niczem nie wiemy.

Chór redaktorów:

Sza, sza, sza!
(bis) Cicho być trzeba,
By nie myślał „Czas“,
Że nas wziął na bas!

(W głębi podnosi się mglista zasłona. Redakcya. Na ścianach portrety: Popiela, Alfa Szczepańskiego, Koźmiana, kilku księży i hrabiów galicyjskich. Redaktorowie wywijają parami hołubca. Chór dewotek i praktykantów śpiewa:

Ależ to nasz „Czas“,
(bis) „Reformę“ wziął na bas,
Ale tylko sza...
Cicho być trzeba!

(Redaktorowie, przy odgłosach chóru strużą pietruszkę i puszczają się w dalsze hołubce).

(Zasłona spada energicznie).

ODSŁONA III.

(Scena przedstawia wielki budynek z kopułami, podobny do bóżnicy. Na froncie napis złotemi literami: „Kraków narodowej sztuce“. W głębi kulisy, przystawki, maszyniści w bluzach uwijają się. W górze, w obłokach, z szampitrem w ręku Tadzio, trzyma w objęciu divę, kosztownie ubraną w szaty, przez „Louvre“ sprowadzone).

Tadzio: Wsistko głupstwo, wsistko furlda,
Twoje zdrlowie moja drloga!
Ona: Co ty robisz, zastanów się,
Cóż ja pocznę, ja nieboga?
Moja cnota, reputacja —
Ach przeklęta ta kolacja!
Tadzio: Furlda cnota, rleputacja —
Kiedy dobrla jest kolacja,
Teraz porla na amorla,
Pójdź w objęcia dyrlektorla!

(Z dołu słychać wrzawę i odgłos policzków).

Luwrzysta: Co to! napad, zamach? ja cię nauczę, dymisja!

Buchalter: Dymisja, czy nie dymisja, masz!! (poprawia mu z drugiej strony).

Chór maszynistów:

Bij, pal, syp mu, co się zmieści;
To burzyciel cudzej cześci,
Niechaj, kiedy ciągnie zysk,
Bierze w ....
(bis) Niech go bierze djabłów trzysta,
Won z teatru, precz lwurzysta!

(Wpada grono aatorów z reżyserem na scenę):

Reżyser: Panowie i panie, proszę się ugrupować. Przedewszystkiem estetyka!

(Otaczają luwrzystę kołem i składają kondolencję. Luwrzysta wkłada palce w usta i wyciąga z nich ząb sztuczny).

Luwrzysta: No, szczęście, myślałem, że zepsuł mi ząb, nie umie bić. (Chowa ząb do kieszonki od kamizelki. Zwracając się do aktorów i reżysera:) Co to? Państwo kpicie ze mnie?! Wszyscy, dymisja! Teraz idę do Tadzia. Ja wam pokażę, co znaczy luwrzysta! (Oklaski).

Chór:

Niech go bierze djabłów trzysta,
(bis) Won z teatru, precz luwrzysta!

(Wpada Tadzio, dyszący i zaśliniony. Za nim luwrzysta.)

Tadzio: Co to, bunt, niesuborldynacja? Reżyserl, buchalterl, aktorzy, wszyscy — dymisja. Adieu!

(Odchodzi pod ramię z luwrzystą, który odwraca się i gra na nosie).

Reżyser: Panowie i panie, rozejdźmy się!

(Wszyscy rozchodzą się w milczeniu).

(W głębi podnosi się zasłona. Tadzio z luwrzystą w uścisku. Diva ogląda nowy garnitur z Louvru. W oddali pociąg unosi dyrektora muzyki, jadącego z 12·000 zł. do Łodzi, celem rozbicia tamtejszej operetki i sprowadzenia jej do Krakowa. W progu zjawia się Zimajerka. Tadzio wyciąga do niej ręce. Na ostatnim planie obrazu dwie redakcje w ruchu epileptycznym Taniec św. Wita vis a vis. Zdala widać dom zdrowia dr. Żuławskiego, z drugiej strony drogę ciernistą, po której pnie się grono aktorów. Scena, oświetlona bengalskim ogniem, wśród którego błyszczą złote głoski napisu:

„Kraków narodowej sztuce“.

Muzyka gra potpourri z pieśni narodowych, z refrenem marsza z „Pięknej Heleny“.

Kurtyna zapada, ale ze wzruszenia spuścić się nie może.

Nemo.

W ciemnościach nocy.

W ciemnościach nocy szumi wiatr jesieni,
Jęczy i płacze, jak duchy cmentarne,
Pustą ulicą wśród deszczu strumieni,
Błądzi samotnie widmo jakieś czarne...
Na bruk rzucona bezdomna sierota,
Idzie bez celu wśród deszczu i błota
I płacze...

W ciemnościach nocy szumi wiatr jesieni,
Skarży się Panu Bogu za chmurami,
Czemu niedoli maluczkich nie zmieni,
By się przestali poić swemi łzami...
Skarży się za ten szary tłum nieznany,
Któremu wiecznie los rzuca łachmany
Żebracze...

Kazimierz Kalinowski.

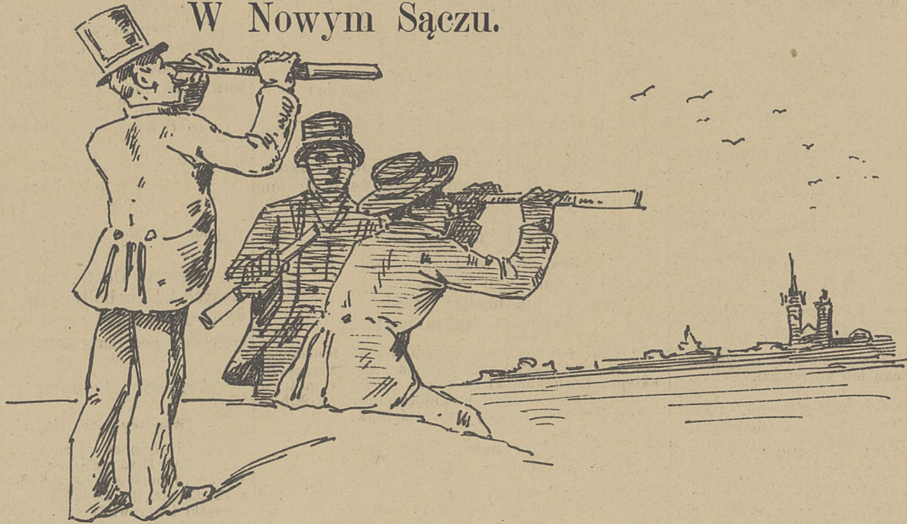
Pytania i odpowiedzi.

— Na co i poco mają się odbywać przedstawienia murzyńskie na wystawie?

— Bo nasi Panowie mieli zawsze słabość do murzynów, trzymali sobie murzynów po dworach a w ostatnich czasach urządzali składki na murzynów.

— Ja jednak wolałbym popisy kominiarzy, bo by to było i praktyczniej i miało więcej narodowy charakter.

W Nowym Sączu.



— Czego ta Rada miejska wysyła deputację do Lwowa, po plany dla odbudowy miasta? Patrzcie! Jaki to śliczny widok! Prośmy Rady krakowskiej o plany. — Tam każda budowla nowa przecudowna!

Piekarze.



Bułka centowa. Cóż ty myślisz, żeś mnie zakasowała?
Bułka 2 centowa. Naturalnie — znaczę dwa razy więcej!
Bułka centowa. W gębie, ale cię wkrótce skasują, bo naród nie taki głupi, żeby cię kupował.
Piekarz. Sam nie wiem, jak z kłopotu wybrniemy. — Zboże staniało. — Mąka za bezcen — a my zamiast tańsze dawać pieczywo — chcemy, aby ludzie dwa razy więcej płacili! Głupi koncept — ale może się uda. W Krakowie moc safandułów!

Dział etnograficzny na wystawie galicyjskiej we Lwowie.

Serja pierwsza.



Żywioł ze wszystkiego korzystający.



Lenistwo i ciemnota ruskiego chłopa.

ŚWIATŁA.

Fiat lux — libertas erit...

Czy na to Boże, słońcem promienistem,
Oświetlasz jasno przestwór niezmierzony,
Czy na to tylko płomieniem srebrzystym,
Zapalasz nocą całe gwiazd miljony.

Czy na to niecisz to światło dla ziemi,
By na niej wiecznie, wiecznie było ciemno?
Bo czy wygnałeś słońcami Swojemi,
Wolności wroga — ciemnotę nikczemną?...

A wszak wyraźnie w księdze napisano,
Że wolność będzie, gdy się jasno stanie...
Więc my, co walczym o wolność zabraną,
Wołamy codzień: jeszcze światła, Panie!

Kazimierz Kalinowski.

Z notat turysty.

Jest wiele miast ładniejszych od Krakowa ale droższych chyba nie wiele.

Kraków ma tyle wielkich ludzi, że dziwna rzecz jak mogą oni w tak małem mieście się pomieścić.

Nie widziałem miasta żeby tak prześladowano psów jak w Krakowie.

Prześladowania żydów w wiekach średnich były niczem w obec tego, co psy w Krakowie znosić muszą, dla tego może wypadałoby zmienić przysłowie i mówić zamiast: żyje jak pies z kotem, żyjem jak pies z magistratem.

Bieda musi mieć wstęp wzbroniony do handelków i piwiarni, bo wszyscy ludzie w Krakowie narzekający na biedę, tam chronią się przed nią.

Gdyby ludożerstwo było w użyciu w Europie — to w Krakowie ludzie dawnoby się już pożarli, tak się nienawidzą wzajemnie.

W Krakowie przepisów sanitarnych jest tyle — że gdyby one były skuteczne rzeczywiście, to doktorowie powinniby powymierać z głodu.

Pytałem się: dlaczego w Krakowie tak często trąbią na wieży i wytłomaczono mi, że dla tego aby mieszkańcy wiedzieli kiedy trąbić mają, kiedy strąbionym do domu wracać należy.

W Wiedniu jest podobno kilo mięsa 70 ct. W Krakowie płaci się wprawdzie tylko 60 ct. za kilo — ale nie za mięso tylko za kości. Pytanie więc gdzie mięso tańsze?

Zauważałem że w Krakowie ci są najzaciętszymi wrogami żydów, którzy w postępowaniu mają do nich najwięcej podobieństwa.

W bardzo wielu instytucjach finansowych mało znalazłem ludzi z tępemi głowami, ale za to wszyscy mieli dobre plecy.

Gdyby przysłowie: „Kto pod kim dołki kopie sam w nie wpada“ było prawdziwem, to w Krakowie większa połowa mieszkańców powinnaby w dołkach leżeć — tymczasem w praktyce pokazuje się, że ci którzy dołki pod drugimi kopią najczęściej wysoko się wznoszą.

Kraków ma bardzo gładkie trotoary — ale o ludziach tego samego powiedzieć nie można.

P. Nawojewski, fotograf krakowski, ofiarował cały swój dochód z dni paru na pogorzelców N. Sącza — i takowy pod kontrolą uproszonych pań — złożył do funduszu składkowogo. Piękny ten czyn, nie znalazł naśladowców.

P. Jerzmanowski za przybyciem do Krakowa gdy się o tem dowiedział, obstalował w Zakładzie p. Nawojewskiego znaczną ilość robót fotograficznych. To także czyn piękny w delikatny sposób spełniony. Stało się to w Krakowie — ale obaj Ci panowie nie są tutejsi.

Reformator.

Niemogąc wśród stolicy uzyskać większości,
Udał się reformator na prowincję w gości;
A że tam jeszcze nicma — klubów ni kasyna
Po szynkach i karczmiskach czynność swą zaczyna.

Dobrze mu się powodzi, słuchaczów ma wiele,
Warto też i posłuchać, jakie wznosi trele;
Warto też i popatrzeć jak antysemita,
Niszczy żydów językiem, na jutro nie pyta.

Na pohybel Lachowi, — kielich na śmierć żyda,
Leje rzeką siwucha — znaczy kreski kreda;
Byłby koniec wszystkiemu, kieliszek przyczynia,
I z wielkiego człowieka — zrobiła się świnia!!!

A. K.

Reportoar teatru.

Wtorek. Gwałtu co się dzieje!
Środa. Walka kobiet.
Czwartek. Wielki człowiek do małych interesów.
Piątek. (przedstawienie popularne). Żona, która oknem wyskoczyla.
Sobota. Wiele hałasu o nic.
Niedziela. Jak się wam to podoba?

Kościuszko.

Są słowa, które działają cuda, a dopóki w synach tej ziemi żyją uczucia polskie, tak długo będzie do tych słów należało imię Kościuszki.

Imię to nosi też dzieło, wydane w tych dniach, jako „biografia z dokumentów wysnuta“ przez Muzeum Narodowe w Rapperswylu, a napisane przez jednego z najwybitniejszych historyków, któremu wzgląd na „opiekę“ rosyjską nie pozwolił się podpisać.

Jestto dzieło, jakiem niewielu bohaterów wolności świat uczcił; na blisko 700 stronicach rzucił autor drzewo genealogiczne rodziny Kościuszków i wspaniałą panoramę żywota Naczelnika; a jestto żywot tak jasny, tak bohaterski, iż mimo faktu, że autor rozprasza wiele legend, któremi dotąd był osnuty, rośnie nam ukochana postać w oczach, jako jedna z najpotężniejszych i blaskiem głębokiej poezji najwięcej owianych, jakie kiedykolwiek ziemię tę zamieszkali.

Muzeum Rapperswylskie wielki i patrjotyczny spełniło czyn ogłoszeniem tej biografii; jak długo pomnik Kościuszki w Krakowie nie stanie, jest ona najwspanialszym pomnikiem dla naszego Naczelnika.

Pod względem topograficznym prawdziwie imponująca, pod względem taniości — niesłychanie przystępna, książka ta powinna się znaleść w każdym domu polskim.

Poprzedza ją wstęp, streszczający dzieje i stan obecny Muzeum Rapperswylskiego tego zamczyska, które na ziemi wolnej przemawia do ludów w imieniu Polski historycznej i cywilizacyjnej jednem słowem: jestem!

Echa węgierskie.

— Dlaczego „Czas“ tak heroicznie broni Wekerle'go?

— Bo się boi, aby związki małżeńskie arystokracji nie oparły się o sądy...

— Słyszałeś? Wekerle padł!

— Żal mi konserwatywnych! Bo on padł tak nieszczęśliwie, iż zupełnie zmiażdży ich swoim ciężarem.

Podsłuchane.

— Czy to prawda, ześ pan zrobił jakąś awanturę za kulisami?

— Najprawdziwsza prawda. Jestem przecież zaangażowany do ról bohaterskich i zdaje mi się, że tę ostatnią rolę mogę policzyć do najlepszych moich w tym sezonie.

Rozkład jazdy pociągów osobowych

ważny od 1 Maja 1894 roku.

Drog. żelaz.	*Odchodzą z Krakowa do*	Czas środkowo-europ.	Drog. żelaz.	*Przychodzą do Krakowa z*	Czas środkowo-europ.
P.	Oświęcima	4·38 rano	P.	Wieliczki	8·05 rano
P.	Oświęcima	6·05 wieczór	P.	„	6·55 wieczór
F.	Warszawy, Prus	5·40 „	F.	Wiednia	8·45 »
F.	Warszawy	9·25 „	F.	Prus, Wiednia	9·48 rano
P.	Lwowa, Podwołoczysk	7·07 rano	F.	Wiednia . . . , ... , ...	6·45 »
P.	Lwowa, Rozwadowa	8·00 „	F.	Prus, Wiednia	10·10 wieczór
P.	Lwowa	10·38 „	P.	Suchej, N. Sącza, Husiatyna	6·05 rano
P.	Lwowa, Podwołoczysk	9·28 wieczór	P.	Suchej	4·33 po`poł
P.	Lwowa, Suczawy	10 55 „	P.	Husiatyna, Suchej, N. Sącza	9·42 wieczór
P.	N. Sącza, Suchej, Chyrowa, Wadowic	8 40 rano	P.	Suczawy, Lwowa	5·00 rano
P.	Suchej	7·05 wieczór	P.	Podwołoczysk, Lwowa, Stryja	6·20 rano
P.	Suchej, N. Sącza, Husiatyna	8·25 rano	F.	Lwowa	2·25 po poł.
F.	Prus, Wiednia	5·40 „	P.	Lwowa, Rozwadowa	8·20 wieczór
F.	Wiednia	6·40 „	P.	Lwowa	9·42 wieczór
F.	Prus, Wiednia	3·05 po poł.	F.	Warszawy	7·48 rano
F.	Wiednia	10·00 wieczór	F.	Warszawy, Prus	5·00 po poł.
P.	Wieliczki	12·00 w poł.	P.	Oświęcima	7·33 rano
P.	„	8·10 wieczór	P.	Oświęcima	7·40 wieczór

W czasie od 25 czerwca do 15 września kursuje lokalny pociąg do Mszany dolnej Chabówki, Rabki wychodzący z Krakowa o godzinie 8·00 rano, przychodzący z powrotem o godzinie 8·20 wieczorem.

P. = kolej państwowa (Karola Ludwika i Transwersalna). — F. = kolej Ferdynanda północna.

Dalszy ciąg Przewodnika

Magazyn mód.

oraz pracownia sukien i okryć damskich STANISŁAWY ZAMOYSKIEJ, w Krakowie Rynek główny, Sukiennice Nr. 19, poleca znaczny wybór kapeluszy damskich przyjmuje wszelkie zamówienia w zakres toalety damskiej wchodzące.

Centralne biuro wynajmu mieszkań

W. GRABOWSKIEGO

w Krakowie, w Pałacu Nro 7 przy ulicy Wiślnej. Przyjmuje do wynajęcia mieszkania i wynajmuje takowe.

Koncesjonowany zakład pogrzebowy

A. SZAFRAŃSKI ul. Kopernika (Wesoła) Nr. 18, urządza pogrzeby od najskromniejszych do najwspanialszych rozmiarów i posiada skład wszelkich przyborów pogrzebowych.

Zakład artystyczno-fotograficzny.

WACŁAWA NA WOJEWSKIEGO w Krakowie, w hotelu Europejskim, przy ulicy Lubicz Nr. 5. Zakład urządzony podług wymagań tegoczesnych, wykonuje fotografie we wszystkich formatach jako to: wizytowych, gabinetowych, buduarowych, makartowskich, röjal, minio, grupy zbiorowe i składane. Reprodukcje i zdjęcia z obrazków olejnych, rysunków, planów. — Fotografie emaljowane, kolorowane olejno i t. d. Również zdjęcia zamiejscowe wykonuję na żądanie. Polecając Szanownej P. T. Publiczności nowy mój Zakład, dołożyłem wszelkich starań, aby zasłużyć sobie na łaskawe jej względy.

Składy obuwia.

ANTONI MARKIEWICZ, ulica Sławkowska Hotel Saski. Skład obuwia męskiego własnego wyrobu. Za trwałość i dobroć materjału ręczy. Obstalunki i reperacje wykonywa punktualnie. Ceny nader umiarkowane.

MARYA DERDZIKOWSKA w Krakowie, ul. św. Jana Nr. 4. Skład i pracownia obówia męzkiego i damskiego. Poleca Sz. Publiczności. wielki wybór obówia męzkiego para od 3·50, damskiego od złr. 3. Wszelkie reperacye uskutecznia szybko i dokładnie.

Odlewarnia żelaza i metalów.

L. ZIELENIEWSKI, w Krakowie, c. k. uprz. Fabryka narzędzi i maszyn rolniczych oraz wyrób narzędzi wiertniczych systemu kanadyjskiego.

Maszyny rolnicze.

J. B. PRÜWER, w Krakowie, ul. Florjańska 32. Skład maszyn i narzędzi rolniczych Amerykańskich, Angielskich i Szwajcarskich najnowszej konstrukcyi.

Magazyny i handle.

F. LENERT, ul. Sławkowska „pod Gankiem" Cement portlandzki, gips i farby.

H. FRITSCH, Mały Rynek. Skład towarów kolonialnych, farb win węgierskich i zagranicznych, wódek, nafty amerykańskiej i krajowej. Główny skład herbaty, Cementu Portland i Gipsu.

ANDRZEJ SCHULTZ w Krakowie, Rynek Nr. 32. Handel towarów norymbergskich i galanteryjnych. Skład różańców i koronek kokosowych, kościanych, drewnianych i szklannych, obrazków świętych, krzyżyków, pasyjek i medalików. Wielki wybór korali prawdziwych i paciorków szklannych, guzików, jedwabiu, nici, bawełny i innych potrzeb do szycia i haftu, przybory do robienia kwiatów, liście najrozmaitsze, papiery i bibułki w arkuszach lub wycinane, nożyczki, noże, scyzoryki i brzytwy angielskie. Potrzeby do umundurowania dla pp. oficerów i urzędników państwowych. Zamiejscowe obstalunki natychmiast załatwia. Handel założony w 1774 r.

J. BAZES. Wielki skład angielskich, francuzkich, belgijskich i czeskich towarów szklannych, kryształowych, żyrandoli, lamp, akwaryl, złotych rybek i porcelany, przy ul. Grodzkiej Nr. 107 naprzeciw kościoła św. Piotra po najumiarkowańszych cenach fabrycznych.

JULIUSZ GROSSE, Rynek główny, pałac Spiski. Magazyn Herbat i Win.

F. LENERT, ul. Sławkowska „pod Gankiem". Hurtowny handel win i towarów kolonialnych. Herbata, arak, wódki porter, sery, smalec, słonina i t. p. Hurtowny skład benzyny, eteru, terpentyny, ul. Długa N. 34.

Cukiernie.

REMAN i HENDRICH, Sukiennice. Poleca Szan. Publiczności wyroby pierwszej jakości.

Pokoje dla dam i osób niepalących, oraz osobne pokoje dla palących, urządzone z komfortem na sposób zagraniczny. Doborowa czytelnia dzienników krajowych i zagranicznych.

Wielki wybór najwyborniejszych cukrów, czekoladek, owoców smarzonych, ciast itp. Lody o każdej porze roku. Likiery i wina, jakoteż chłodniki i napoje gorące.

ADAM ROSZKOWSKI, Rynek główny, róg ulicy Szewskiej. Cukiernia zaprowadzona na sposób warszawski z czytelmią zaopatrzoną w dzienniki. — Nad cukiernią na I. piętrze pokoje urządzone umyślnie dla gry bilardowej. Usługa oddzielna. Właściciel poleca się względom Szanownej Publiczności.

WINCENTY KONDOLEWICZ przy ulicy Floryańskiej Nr. 33.

Fabryki pierników.

L. CZYŃSKI w Jarosławiu Pierniki i sucharki z FABRYKI JEGO są do nabycia po cenie fabrycznej w Krakowie, w Sukiennicach pod l. 23 (naprzeciw ulicy Szewskiej). Przez Jego C. K. M. Cesarza Franciszka Józefa i przez J. C. W. Arcyksięcia Karola Ludwika z uznaniem przyjęte, na 6-iu wystawach krajowych i zagranicznych nagrodami odszczególnione, odznaczające się niedorównanym smakiem.

Hotele.

EUROPEJSKI ŁAPIŃSKIEGO przy dworcu kolejowym obok stacyi kolei konnej. Nowo zbudowany z wygodnemi gustownem urządzeniem. Restauracya w miejscu z wyborną kuchnią.

Magazyny ubiorów męzkich.

ANDRZEJ BERNACKI, ulica Sławkowska 233. Ubiory gotowe, przyjmuje zamówienia. Ręczy za trwałość i dobroć tak materyałów jakoteż roboty. Wypożyczam kostiumy męzkie i damskie na bale, kuligi i t. d.

Magazyny.

A. SZAFRAŃSKI Kraków, rynek, Linia A—B, 37. Skład fabryczny farb, lakierów, pokostów, produktów chemicznych, wyrobów gumowych, artykułów gospodarczych i browarniczych, poleca po najumiarkowańszej cenie: Farby olejne w tubach Düsseldorfskie. Farby akwarelowe i gonache. Farby do malowania na porcelanie. Farby emaljowe i majolikowe. Farby do chromofotografii, Farby do imitowania gobelinów. Wszelkie werniksy i utensylia do malowania potrzebne. Palety, ampułki, sztalugi, kije (Malstoki) manekiny. Wielki wybór pędzli do robót artystyczno-malarskich. Płótna na bleitramach i w rozmaitych szerokościach. Ołówki, kalki, papiery rysunkowe, węgle. Wzorki, kasetki na farby. Wielki wybór wyrobów z terakoty do malowania. Wyroby z drzewa lipowego do malowania (Wachlarze, kasetki). Wielki skład atramentów rozmaitych. Papier listowy w kasetkach. Wszelkie przybory kancelaryjne i rysunkowe.

Litografie.

A. PRUSZYŃSKI, ul. Szewska. Podejmuje się wszelkich robót litograficznych.

Główny skład węgla.

JULIUSZ PRZEWORSKI, przy ulicy Pawiej pod L. 12, 14 i 16.

Wyroby masarskie.

STANISŁAW ARMÓŁOWICZ ulica Grodzka l. 92. Skład wędlin delikatesów swojskich.

Brązownictwo.

JAN GREGORCZYK bronzownik, przy ul. Floryańskiej Nr. 24. (pod „Trzema dzwonami") w Krakowie, odznaczony medalem c. k. Ministerstwa Handlu na Wystawie Krajowej 1887 r. Wyrabia wszelkie roboty kościelne i galanteryjne, z bronzu, chińskiego srebra i innych metali. Złoci i srebrzy w ogniu, nikluje i bronzuje. Odlewa wszelkie przedmioty z czystego bronzu, srebra, pakfonu i cyzleruje takowe.

Wszelkie reparacye i odnawiania wykonywa starannie w jak najkrótszym czasie i po cenach nader przystępnych. Zamiejscowe obstalunki uskutecznia natychmiast odwrotną pocztą.

PIOTR SEIP brązownik przy ulicy Floryańskiej L. 35 w Krakowie, odznaczony na Wystawie krajowej 1887 r. medalem c. k. Ministerstwa handlu, wyrabia wszelkie roboty kościelne, galanteryjne z brązu, chińskiego srébra i innych metali; zarazem odlewa z brązu, cynku, srébra itp. płaskorzeźby figury z danych modeli.

Zakład optyczny.

A. BIASION w Krakowie optyk Kliniki Okulistycznej c. k. Uniwers. Jagiellońskiego. Magazyn założony w roku 1801, skład i wyrób instrumentów optycznych. fizycznych i matematycznych. Wszelkie narzędzia chirurgiczne z rogu i kauczuku. Największy skład reiszegów szwajcarskich i francuskich. Wszelkie reperacje uskuteczniającsię natychmiast. Przybory różne: do pisania, rysowania, i malowania. Największy wybór fotografij krajowych i zagranicznych, wizytowych, gabinetowych i do stereoskopów, Skład papierów listowych francuskich i angielskich z najnowszemi i najgustowniejszemi monogramami oblong. Karty wizytowe litografowane i drukowane. Ceny niskie.

Pracownia rzeźbiarska.

KAZIMIERZ WAKULSKI rzeźbiarz otworzył swą pracownię przy ulicy Szewskiej l. 8, w Krakowie. Wykonywa roboty kościelne, a mianowicie: ołtarze, ambony i wszelkie sprzęty kościelne, rzeźby do mebli, dekoracye salonowe, drzewne i gipsowe. Obstalunki załatwia w jak najkrótszym czasie, po cenach umiarkowanych. Poleca się łaskawym względom Przew. Duchowieństwa i Szan. P. T. Publiczności

ADMINISTRACJA WAPIENNIKÓW

i Kamieniołomów miejskich

W PODGÓRZU

sprzedaje

WAPNO SALISTE

odznaczone listem uznania na Wystawie budowlanej we Lwowie.

WAPNO GASZONE.

Kamień budowlany, brukowy i szuter.

Zamówienia przyjmuje:

Kasa miejska w Podgórzu, Zarząd Wapiennika w Podgórzu, Wny P. H. Dattner we Lwowie, ul. Gródecka 3. Telefon Nr. 390.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca *Emil Borkowski*. Druk W. Korneckiego w Krakowie.

DODATEK do Nru 11 „DJABŁA“ 1894 r.

Operetka w Podgórzu.

W ubiegłych dwóch tygodniach grano po kilkakroć dwie operetki: Gorącą krew i Piękną Helenę. Jeśli w „Biednej dziewczynie“ popularność rzeczy oraz muzyka sobie same torują drogę i widza do siebie przyciągają, to w „Gorącej krwi“ effekt, wywołany, poczytać się musi w znacznej części jako wyłączną zasługę. grających, wywiązujących się należycie z zadania — natomiast pomimo parodii treści w „Pięknej Helenie“ sama muzyka Offenbacha acz stara mile przemawia do ucha. Że towarzystwo p. Myszkowskiego z każdym dniem sobie zyskuje coraz więcej uznania, dowodem liczna frekwencya w tearze na każdym prawie przedstawieniu.

Przejdźmy do gry artystów i artystek. W roli Heleny wystąpiła p. Bronikowska. Nie dziw, że ją darzono wcale zasłużonemi oklaskami. Effektowną grę p. Wiśniewskiej w roli Ilony, oraz Oresta nagradzano frenetycznymi oklaskami, przyznać się też musi, że pod tym względem p. Wiśniewską trzeba postawić na 1. miejcu przed wszystkiemi innemi żeńskiemi siłami operetkowemi w Podgórzu. Pan Benza jako fryzyer Szmalcl był w swoim żywiole; grze jego nie tylko nie można nic zarzucić, lecz natomiast trzeba ją podnieść. Mniej udałą była kreacya Menelaja z powodu, iż p. Benza często wypadał z roli szlamazarnego, jakim ma być Menelaj i przechodził w rolę energicznego humorysty. Pan Recki jako Parys śpiewał wcale dobrze, głos jego stoi w pośrodku między tenorem a barytonem. Taniec nowego augura (Parysa) w III. akcie Pięknej Heleny, aczkolwiek i na innych scenach podobnie bywa wykonywany jest pewnym dysonansem w całej kreacyi; wymowa grającego pozostawia również niejedno do życzenia. P. Kratochwil grał dobrze Miklosa oraz Agamnenona; również p. Nynkowski wywiązał się należycie ze swej roli.

Gra pana Myszkowskiego (Pech i Kalchas) pod każdym względem wykończona oraz pociągający artyzm w ruchach zadawalają i najwybredniejsze wymagania.

We wtorek dnia 12 b. m. p. Myszkowski przenosi się do teatru letniego przezeń wybudowanego w parku krakowskim. Do nowego przedsięwzięcia życzymy mu z całego serca „Szczęść Boże“ wyrażając nadzieję, że publiczność krakowska poprze go jako człowieka nie goniącego za zyskiem, lecz starającego się o zadość uczynienie wszelkim wymogom dobrej operetki. Na zakończenie zwracamy uwagę, aby reżyserya starała się o bezwarunkowe rozpoczynanie każdego przedstawienia z uderzeniem godziny $7^1/_2$ iżby goście przed ukończeniem przedstawienia nie potrzebowali opuszczać sali.

DO SKOWRONKA.

O rzewne, serdeczne, skowronku twe pienia,
Wśród których się wzbijasz ku chmurze,
Do śpiewu twojego nastroję me tchnienia,
I z tobą ulecę ku górze.
O duchu z niskości,
Polatuj do słońca,
Gdzie sfera wolności,
Swobody bez końca.

Bo ileż w twem śpiewie, słodyczy, uroku,
O ileż akordów wesela;
W obłoków przestworze nic szczęścia nie płoszy
Tam błogi duch spokój podziela.

Z obłoków wesoło spoglądasz na pola,
Na gaje, na łąki, na niwy;
Tu boleść, zawady, tu rozpacz, niewola,
Tyś w górze, swobodny, szczęśliwy.

O poleć gdzie bracia dźwigają kajdany,
I w lodach za cudze mrą grzechy;
Tam policz łzy matek, łzy sierot, kurhany,
I zanuć im piosnkę pociechy.

A potem zaglądnij pod lubej okienko,
I zanuć jej dumkę miłosną,
Choć ze snu ją zbudzisz swą lubą piosenką,
Powita cię z twarzą radosną.

I powiedz jej wtedy, że ciebie posłałem,
Byś sercu powtórzył przysięgi —
Bo żywy fiołek jest mym ideałem,
A ty znasz czar woni potęgi.

O powiedz, że do niej myśl moja ulata,
Że o niej i we śnie ja marzę,
Że myśl łańcuchem me serce oplata,
I kochać ją wiecznie mi każe.

Choć okręt w objęcia pochwycą bałwany,
A niebo od gromów aż płonie,
Nie trwoży się pielgrzym, gdy ster niezachwiany,
A silne kierują nim dłonie!

Wśród losu błyskawic, wśród życia zawodów,
Myśl o niej, sternikiem mej łodzi,
Więc płynie wesoło, przez skały wśród lodów,
I wdal gdzieś nieznaną uchodzi.

Gdy sternik, jak lilia, o śnieżnej białości,
Łódź życia prowadzi wśród fali,
Tam pielgrzym szczęśliwy, wśród czaru lubości,
Na falę się losu nie żali.

Szczęśliwy kto widzi — kobietę — anioła —
Sternikiem u łodzi swej, życia,
Gdzie miłość kotwicą, tam łódka podoła,
Wśród burzy uniknąć rozbicia.

Skowronku, gdy milknie twej nuta piosenki,
I słodkie marzenie przemija,
Bo w Polsce niewoli: kajdany i jęki,
Wyrodny syn matkę zabija!

Bolesne Polakom są Boże wyroki!!!
W kajdanach wiek straszny — już mija!
Bo zdrajcy, wstecznicy, stańczyki — szyloki,
Ojczyznę kaleczą jak żmija.
O duchu z niskości,
Polatuj do słońca,
Gdzie sfera wolności,
Swobody bez końca.

Bemol.

Przed szkołą na ulicy Dietlowskiej.

— Więc powiadasz przyjacielu, że umyślnieś przybył z N. Sącza do nas dla obejrzenia nowych teraźniejszych ulic?

— Tak jest — bo widzisz po tem spaleniu miasta, Rada nasza wysłała deputację do lwowskiej z prośbą, aby nam udzieliła planów lub wysłała jakiego zdolnego budowniczego — gdyż chcemy miasto nasze odbudować na sposób europejski. Słysząc to, myślę sobie, na co nam dalekich bogów, kiedy Kraków mamy o wiele bliżej a słynie u nas z pięknych budowli i przecudownie stawianych na wszystkich przedmieściach.

— Słusznie i ja cię też zaprowadziłem naprzód na ulicę „Nad Rudawą“ z domami z łacińskiemi napisami. I gdybyście chcieli w tym stylu miasto swoje odbudować — byłoby nadzwyczaj oryginalne.

— To prawda, że byłoby oryginalnem, ale...

— A jak tylko mówisz ale — to nie radzę — i przypatrz się teraz tej najpiękniejszej ulicy w Krakowie na której stoimy. Patrz jak się przedstawia — jaki tu widok przepyszny — te domy wspaniałe, te planty z drzewkami — te zielone trawki na których będzie magistrat sadził jerychońskie róże.

— To prawda, ale tym razem podczas błota, żeby kamieni nałożono, toby można jako przejść ztąd na planty.

— Zawiń spodnie. Tu tego nie używają, bo to jest przedmieście, którego mieszkańcy chodzą w dużych butach, jak w Jerozolimie a spodnie mają tylko do kolan, więc się nie zaszargają. Zato podczas upałów przyjemny zefirek ochładza spocone czoła.

— Ależ powiem ci szczerze, że tu muszą panować częste trzęsienia ziemi, które sprawiły tą nieregularność budowli i krzywe ulice — jak np. ta według twierdzenia twego najpiękniejsza a tak skrzywiona, połamana — jak nieprzymierzając garbata niewiasta (łapie się za kapelusz). Jakiż ten zefir jest obrzydliwy!

— Właśnie chce ci to wytłomaczyć. Z powodu częstych tych wichrów — umyślnie Rada postanowiła stawiać im bliżej ku Wiśle domy krzywe, tak, że Wisła będzie całkiem zakryta temi domami dla uniknienia przeciągów.

— A cóż to, dolatują jakieś charakterystyczne zapachy? Czy tu jest fabryka jaka?

— Broń Boże! tylko jesteśmy blisko Kazimierza, gdzie cebula, czosnek, zapach śledzi — łączą się harmonijnie z czemś, co się w sławnie zbudowanych kanałach stradomskich znajduje i taka woń powstaje przed zachodem słońca. — A teraz dalej chodźmy!

OBRAZKI.

1.

Anielska mina, — niewinny wzrok,
Zorza na twarzy, — niepewny krok;
Jak lilja biała — twarzyczka, skroń,
Anioł upadły — Boże nas chroń!

2.

Uśmieszek pewny, — w źrenicy żar,
Krew kipi w ciele — jak gdyby war;
Wyniosła postać, — swobodny ruch,
Chociaż nie anioł, — wyższy to duch!

3.

Skromna na twarzy, — cichutki chód,
Słodziutką mowę, — podziwia lud;
Modlącą się, — ubóstwia mąż,
Spowiednik jeden — wie co za wąż!

4.

Jak bez koloru, — bez woni kwiat,
W oku wyrazu — mądrości ślad;
Nicość bez końca, — którędy mierz,
Nie znajdziesz prawdy — wierzaj mi wierz!

5.
Wyzywa okiem, — ruchem bez słów,
Wodzi za sobą — mądrych i kpów;
Darzy uśmiechem, — słówkiem jak lep,
Jeżeli wierzysz, — toś wielki kiep!

6.
Atłas, aksamit, — brylanty, puch,
Zacięte usta, — przesadny ruch;
Koronki, pióra, kokardek gaj,
Możesz wykrzyknąć — śmiało: aj waj.

7.
Perkal, płócienko, — lecz gust i krój,
Płynie nie idzie, — wymija rój;
Rączka i nóżka — kończy się świat...
Poznać z daleka: szlachetny kwiat!

8.
Fałszywych ozdób — jarmarczny skład,
Wszystkich kolorów — w ubiorze ślad:
Ruchy mówiące — więcej od słów...
Trudno się mylić: dama od krów!!!

A. K.

(NADESŁANE).

Bohaterowi z pod Troji w Jaśle.

Uprasza się o częstsze nadsyłanie anonymów, gdyż śledzenie postępów pańskiego zboczenia umysłowego stanowi dla mnie nader ciekawe studjum. — Albowiem krytyczna analiza chwilowego badania, wykazuje w pańskim mózgu, w znacznej ilości przecinki Kocha, jakoteż bakcylle chronicznego reumatyzmu próżniactwa, influencji ograniczenia i tchórzostwa jakoteż dziedzicznej skłonności do suchot egoizmu i sobkowstwa!

Analiza spektralna wykazała w pańskich żyłach zamiast krwi galaretę cielęcą odkrytą w swoim czasie przez chemika Nieczuję (Nitsche).

Jako bliźni Samarytanin radzę panu spróbować knajpowskiej metody — a pora obecna bardzo stosowna po temu!

Anonym pański odesłałem grafologowi Słowa polskiego — ocena charakteru będzie w 1-ym numerze tegoż pisma.

Z politowaniem
Karol.

Autentyczne.

Hrabia X. (oświadczając się bankierowi o rękę jego córki.)

— Miałem szczęście poznać bliżej pannę Emilię... Podziwiam jej urodę i uwielbiam ją...

Bankier. — Oj źle...

Hrabia. (crescendo) A przytem co za inteligencya, co za wykształcenie...

Bankier. — O, bardzo źle...

Hrabia. (fortisimo) Jestem zachwycony jej szykiem... Dystynkcya niewymowna potrafi królować w najarystokratyczniejszych salonach.

Bankier. — Ooo.. strasznie, strasznie źle.

Hrabia. — (skonfundowany) Jakto? nie rozumiem...

Bankier. — Ale ja rozumiem... Powiedz pan odrazu, ile masz długów?